

snucie tej opowieści. We wspomnieniach z lądu, które spisuje, pojawia się tajemnicza kobieta (a jakże!) w czerwonej sukience – piękna, choć poraniona – którą traci, nie poznawszy nawet jej imienia. Zdaje się ona figurą ogólnej utraty, jakiej doznał, rezygnując z życia na ziemi.

W Poranku Marii... cenna jest emanująca zeń kobiecość niedoprawiona potocznym feministycznym zajętym. To wywiera wrażenie autentyczności – kobiecość, która po prostu jest sobą, nie chcąc niczego udowodniać. Tak pomyślałam, kiedy pierwszy raz przeczytałam opowiadania Julii Fiedorczuk, i pociągnęło mnie to z wielką siłą. Jednak kiedy teraz sięgam po tę książkę, zachwył sukcesywnie opada. Miejsca, w których wcześniej głośno przetykałam ślinę, teraz obojętnie, może nawet z pewnym zniechęceniem, przebiegam oczyma. Jest w nich jakaś późno wyczuwalna pretensjonalność.

Tomik, który miał być literackim złotem czarownic, z czasem zaczyna sprawiać wrażenie legowiska śpiących królewien. To, co na początku doceniłam – brak rewizji kobiecych krzywd, przeradza mi się w bezgłóśnię, bierne cierpienie; miękkość dżdżownicy, plazmę, która może pozorować wiele kształtów, lecz wciąż pozostaje plazmą. Bohaterki czekają, aż pożywna ściółka, w której się nurzają, pozwoli im wyrosnąć – bez ukierunkowania, w oczekiwaniu na kolejny atak rozkładu. Wyjątkiem jest buntownicza anorektyczka z Imago, która niweluje gnacie kosztem samej siebie. Chociaż jej bunt obiektywnie nie ma szans powodzenia, jej niepoddańcza natura nadaje jej charakter, którego pozbawione są zrosłinniałe współbohaterki. Jednakże, koniec końców, wszystkie – metaforycznie bądź nie – umierają. Życie jest fenomenem, „więc jeśli coś spadło wam z nieba – i jeśli to nie była śmierć – przekazcie, koniecznie, dalej”.

Anna Wódkowska

## O pożytkach płynących z notatek i niedomówień

Marian Stala  
**Niepojęte: Jest**  
 Biuro Literackie  
 Wrocław 2011

Niepojęte: Jest to swoiste krytycznoliterackie pożegnanie, relacja świadka, który schodząc z warty, zaprasza do uczestniczenia w przeszukiwaniu nieznanego. Odejmowanie, ściszenie, wygasanie – oto logika, która rządzi nienapisaną książką o poezji i krytyce autorstwa Mariana Stali. Podtytuł – wskazujący na niedopowiedzenie, fragmentaryczność, formę notatki – wyraża bezsilność i jednocześnie pewne zobowiązanie wobec literatury. Ton pożegnania, jak pisze we wstępie swojej książki autor Przeszukiwania czasu, jest zamierzony; mówi o przejściu, o przełamaniu, nieodwołalnym następstwie pokoleniowym i łączy się w sposób bezlitosny z odstępniem krytycznoliterackiego pola, które odczytywać należy raczej jako gest wskazujący na dialog niż odrzucenie, to jest na kontynuację lektury poezji żywej, która jest „jak transfuzyjna krew dla pracy serca”, co „cudze krwiobieg spokrewnia, // i cudze ożywia wargi”.

Naczelną kategorią jest tutaj czas leżący u podstaw samego aktu pisania i czytania, ale będą-

cy również ingerencją inności w nasze życie. Podporządkowanie własnej biografii literaturze (wydaje mi się, że nie tylko intelektualnej – dlatego lepiej jednak użyć staroświeckiego słowa „duchowej”) jest nieodwołalnie związane z niekończącym się kształtowaniem własnej podmiotowości. Działanie czasu polega na nieprzerwanym dopuszczaniu do tajemnicy, której nie sposób pojąć i od której zarazem nie można uciec. Stąd między innymi tytuł książki zaczerpnięty z wiersza Ryszarda Krynickiego, któremu Marian Stala przyznaje jedno z czołowych (obok ciągle aktualnych wpływów romantycznych) miejsc w poezji ostatnich lat. Obecność autora Wszystko jest możliwe w książce Stali wskazuje dodatkowo na widzenie, albo lepiej: doświadczanie poezji i samego świata. Fakt ten nie powinien dziwić, zwłaszcza kiedy czytamy komentarz do wiersza Stuk-puk z tomu Kamień, szron: „Wiersz Krynickiego pociesza, daje bardzo podstawowe poczucie równowagi, bo chociaż sam podszyty jest nicością, wiedzą o nieobecności autora Mylnych wzruszeń, świadomością jego śmierci – to ową nicość czyni przedmiotem żartu, sprowadza na poziom językowej gry”. Tekst poświęcony ostatniemu tomowi Ryszarda Krynickiego jest najbardziej „wyraźny” (powiem nawet: frapujący) w omawianej książce autora Drugiej strony. Przypomnijmy ten krótki wiersz:

nic  
ości  
nie ma  
  
ale coś  
    ć  
ma  
(być).

Poeta dodaje jeszcze datę powstania (?) „30 czerwca / 1 lipca 1992 roku” oraz pytanie

„(przez sen, / od M.B.?)”. Stala pisze o tym wierszu jako o „przesłaniu spoza granicy oddzielającej żywych i umartwych”, docierającym do poety czy też dosłyszonym przezeń we śnie – „i choćby dlatego niejasnym? zatartym? niepewnym?”. Oczywiście, odruch literaturoznawczy pozwala widzieć w inicjałach Mirona Białoszewskiego, a tym samym cały wiersz traktować jako językowy żart. Ale jest to jedynie przypuszczenie zakończone w obu wypadkach (krytyka i poety) znakiem zapytania – podobnie jak w poprzedzającym Stuk-puk wierszu Muszę sobie tylko wyobrazić drzwi:

Kim jestem? Kiedy? Mój  
ukochany nauczyciel, pan profesor Bruno Schulz,  
behradnie rozkłada ręce: „Spróbuj chociaż  
wystrugać łódkę z kory!”.

Marian Stala, stawiając w opozycji do wiersza Stuk-puk utwór, z którego zaczerpnął tytuł do swojej książki krytycznoliterackiej – nie wziął pod uwagę (z pewnością świadomie) najprostszej, najbardziej widocznej interpretacji, która brzmiałaby w taki mniej więcej sposób: „Nic” nie ma ości, a więc nie stanowi problemu, nie dotyka nieznanego; inaczej „coś-ć”, czyli byt, który posiada problem bycia – „ma (być)”. Ujęcie bezokolicznika „być” w nawias stanowi o komplikacji (w tym też o problemie samego posiadania), mówi o muszli nawiasu, w której byt jest umieszczony i którego tajemnica jest dla bycia (egzystencji) niedostępna. Pozostaje jeszcze kwestia tytułu tego wiersza – czym jest „stuk-puk”? Być może odgłosem, miarowym stukaniem maszyny do pisania, co potwierdzałoby obecność maszynopisu wiersza Byłem tutaj na skrzydełku tomu Kamień, szron Krynickiego, ale może też być stukaniem do drzwi (jako analogia do poprzedniego wiersza z tego tomu) – co w połączeniu jest „dobijaniem się” do drzwi tajemnicy poprzez +

literaturę, potwierdzającym sens czytania i pisanie, równoznacznych z wyobraźnią i kształtowaniem własnej tożsamości.

Ale dlaczego pozwalam sobie na podobną dygresję? Niepojęte: Jest stanowi właśnie wezwanie uwodziciela, który stwierdzając, że nie warto mówić wszystkiego (gdyby możliwe było powiedzenie wszystkiego – nie czytaliby Państwo tekstu, w ogóle nie potrzebowaliśmy mówić), zanurza się w oczywistościach, niedopowiedzeniach i okrucinach z nadzieją (i to jest ten „złoty kurz nadziei”, o którym pisze Wojciech Bonowicz w Pełnym morzu), że pomiędzy nimi „prześwituje od czasu do czasu jakiś głębszy zamysł, namysł, sens”. Umożliwienie ich odczytania, zaproszenie do oddania się przygodzie literatury jest najważniejszym gestem książki krytycznoliterackiej Mariana Stali. Dlatego też sygnatura autora Trzech nieskończoności, przypominająca nieraz „gasnący hieroglif”, nie mówi o literaturze jako przestrzeni poznanej i już bezpiecznej, ale o literaturze jako miejscu, w którym spotykają się, stawiając własne ryty, jednostkowe doświadczenia – jako znaku udziału w tym, co nieoczywiste.

Przez Niepojęte: Jest przebija naiwność człowieka, który krytykę literacką i czytanie poezji traktuje bezinteresownie i odważnie – naiwność ta jest jednak synonimem fascynacji i satysfakcji najgłębiej osobistych. Książka Stali to raj oczywistości i rozsądku dla tych, którzy pragną zacząć przygodę z poezją (a nie wiedzą, skąd rozpocząć), ale także i dla tych – ze względu na ogromną liczbę pozostawionych tropów, stawianie na „nierozstrzygnięcia”, zawieszanie wniosków – którzy zapragną „zrobić to lepiej”: wypełnią marginesy i dokończą notatki, udźwigną „pełnię i pustkę istnienia”. W szkicu Konstruktywny pesymista zostaje zrekonstruowana wyobraźnia Piotra Śliwińskiego, krytyka, który w sferze mglistych granic, w czasach nie sprzyjających „zbyt wyraźnie ani poezji, ani krytyce”, posiada

dobrze ustawioną dykcję. To Miłoszowe określenie (czy też idea) użyte w pochwalie autora Świata na brudno dotyczy w tym wypadku suwerenności poznańskiego krytyka, która łączy w sobie „swobodę, wyobraźnię, wrażliwość”, ale i rys niepewności, pozwalający wątpić czy dookreślać sformułowane wcześniej sądy, oświetlać „nowe olśnienia – olśnieniami dawnymi” (Stala czyni tak między innymi z poezją Jana Polkowskiego i Romana Honeta). Ale mimo wszystko Śliwiński, ze względu na swoją odrębność i umiejscowienie w źródle przemian, zdaje się mniej „bliski” Marianowi Stali, a więc „dalszy” w swoich lekturach od pochwalanych lub tylko przytaczanych w tej krytycznoliterackiej książce Andrzeja Franaszka i Pawła Próchniaka – „specjalistów” od typowo modernistycznego „czarnego nurtu” literatury. Jednocześnie, obok pochwał dla krytycznoliterackich komiwojażerów, Stala ukazuje wartości ludzkiego doświadczenia „wspartego wiarą, której nie potrzeba jawnych znaków”, mówi o doznawaniu bezbronności i bezradności związanych ze stawianiem naprzeciw tego, co bolesne i piękne, nierealne i nieobecne.

Niepojęte: Jest to pozytywny i użyteczny zapis sumy doświadczeń kogoś, kogo, jak ironicznie pisał Jerzy Pilch w Bezpowrotnie utraconej lew ręczności, swego czasu dręczyły wyrzuty sumienia, „że nie zna całej literatury modernistycznej”, a zarazem – krytycznoliteracki dwukropek, otwarcie drzwi do podróży z literaturą nowego stulecia. Czy będzie to lektura wsłuchująca się uważnie w głos czytanego dzieła (bez względu na świat, w którym pisanie i czytanie będzie się odbywać) i korzystająca z wyobraźni i wrażliwości, poświadczających istnienie duchowej siły, która wykracza poza własne granice i odśtania prawdę: „O sobie, o świecie”? To zależy już od czytelnika.

**Maciej Topolski**